

BIBLIOTEKA KÓRNICKA

215430

ZAKŁADY GRAFICZNO-
INTROLIGATORSKIE
J. DZIEWULSKI
WARSZAWA, ŻŁOTA 29

ODBITKA ZE SPRAWOZDAŃ Z POSIEDZEŃ TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO XXII. 1929. WYDZIAŁ I.

Comptes Rendus des séances de la Société des Sciences
et des Lettres de Varsovie XXII. 1929. Classe I.

T. BENNI

Z wędrówki pojęcia fonemu

Zur neueren Entwicklung des Phonembegriffs



WARSZAWA

1930

Tytus Benni.

Z wędrówki pojęcia fonemu.

Komunikat zgłoszony dn. 13 marca 1929 r.

Tytus Benni.

Zur neueren Entwicklung des Phonembegriffs.

Mémoire présenté à la séance du 13 Mars 1929.

Termin językoznawczy „fonem” interesuje nas tutaj wyłącznie w znaczeniu czegoś odrębnego i odmiennego od potocznego pojęcia dźwięku mowy, nie poruszamy więc zupełnie wypadków, gdy pewni autorzy używają tego terminu, lub zbliżonego do niego terminu „fonu”, zwyczajnie w znaczeniu dźwięku mowy, jak to czynią de Saussure i R. J. Lloyd. Termin ten bierzemy w znaczeniu, ustalonem już stosunkowo dawno przez Baudouina de Courtenay i również przyjętem powszechnie w językoznawstwie przedewszystkiem polskiem i rosyjskiem, mianowicie w znaczeniu psychologicznego odpowiednika konkretnego dźwięku mowy, w znaczeniu wyobrażenia dźwięku mowy.

Wprowadzenie tego nowego pojęcia do językoznawstwa ma nie tylko ogromną doniosłość metodyczną dla badań naukowych, lecz odgrywa swoją rolę w bezpośrednim poglądzie na istotę dźwięku mowy w dziedzinach praktycznych uczenia się języka obcego i układania transkrypcji fonetycznej dla celów zarówno naukowych, jak praktycznych. Właśnie w dziedzinie transkrypcji,



która w ostatnich latach bardzo silnie zaprzęta umysły uczonych na zjazdach międzynarodowych, mianowicie w projektach transkrypcyjnych Association Phonétique Internationale, pojęcie fonemu odgrywa wybitną rolę, którą chciałbym pokrótce omówić. Opieram się przytem na opracowaniu oficjalnem, wchodzącym w skład cennego zestawienia wszelkich systemów transkrypcyjnych, wydanego właśnie jako podstawa do dyskusji przez berlińską drukarnię państwową¹⁾.

W pracy tej, przygotowanej do druku przez długoletniego sekretarza Towarzystwa, prof. Jones'a, znajdujemy następujące wiadomości o interesującym nas pojęciu (str. 18).

„Das Wesen eines Phonems (Lautfamilie) und der Unterschied zwischen ihm und einem einzelnen, empirischen „Laut“ wird am besten an einigen Beispielen erläutert. Die drei *K* in *Kiel*, *Kuh*, *Kopf* sind verschiedene „Laute“, aber für praktische Zwecke können sie als „Einheit“ angesehen werden, die man „Phonem“ (Lautfamilie) nennt. Die besondere Natur des in einem bestimmten Fall gebrauchten Lautes wird durch die Natur seiner Nachbarlaute bestimmt; so wird der eine Laut des *K*-Phonems immer angewendet, wenn ein *i* folgt, ein anderer, wenn ein *u* folgt, usw. Der Vokal der Endsilben von *bitte*, *bittet* ist nicht derselbe wie der der letzten Silbe von *bitter*, aber diese Wörter können unbedenklich mit *bitə*, *bitət*, *bitər* umschrieben werden, weil der besondere Lautwert, den das *ə* vor *r* besitzt, sonst nicht vorkommt; die beiden durch *ə* wiedergegebenen Vokale gehören im Deutschen zu ein und demselben Phonem. Die südeinglischen Laute *l* und *ɫ* (wie in *leaf*, *feel*) gehören zu ein und demselben Phonem: ihr Gebrauch wird durch die Regel bestimmt, dass *l* nur vor Vokalen und *ɫ* nur vor Konsonanten und am Ende vorkommt. Die französischen Laute *r* und *ʀ* (stimmloses *r*) gehören zu ein und demselben Phonem: *ʀ* wird nur in ganz bestimmten Stellungen gebraucht, so wenn stimmlose Verschlusslaute folgen oder im Satzauslaut vorangehen, z. B. in *carte*, *encre*. Das italienische *ɲ* ist nur ein Nebenlaut des der *n*-Phonems; es kommt allein vor *k* und *g* vor; der Hauptlaut *n* erscheint in dieser Stellung nie. Andere Beispiele unter sich verschiedener Laute, die zu

¹⁾ Lautzeichen und ihre Anwendung in verschiedenen Sprachgebieten. Berlin 1928. Verlegt von der Reichsdruckerei.

einem einzigen Phonem gehören, sind: im Englischen das engere *i* in *sit* und das weitere *i* in *heavy*; im Spanischen das mit vollständigem Lippenverschluss gesprochene *b* in *hombre* und das „offene“ *b* (Reibelaut β) in *saber*; im Dänischen das vorgerücktere *a* in *sand* und das mehr zurückliegende *a* in *Sang*; das gewöhnliche russische *a* in *da*, das vordere *a* in der ersten Silbe von *d'ad'a*, und das dunkle *a* in der ersten Silbe von *voda*...

Niżej czytamy znów: „gehören zwei Laute in einer Sprache zu demselben Phonem, so brauchen sie in der für praktische Zwecke bestimmten phonetischen „Umgangsschrift“ dieser Sprache nicht durch besondere Zeichen wiedergegeben zu werden. Treten aber in einer anderen Sprache dieselben beiden Laute als getrennte Phoneme auf, d. h. dienen sie in dieser anderen Sprache dazu, Wörter zu unterscheiden, so müssen für sie in dieser Sprache besondere Zeichen vorgesehen werden.”

Podobnie rzecz jest przedstawiona w tezie trzeciej, str. 18: „Werden in einer Sprache zwei Laute zur Unterscheidung von Wörtern gebraucht, so sollen sie durch zwei verschiedene Buchstaben... wiedergegeben werden.”

Może nie przypisywałbym specjalnego znaczenia tym niewystarczającym określeniom, które przecież podawane są tutaj dla celów praktycznych, gdyby skądinąd nie przypisowano temu rozróżnianiu pojęciowemu fonemu i dźwiękowi mowy cech nowej teorii. Tymczasem i Jespersen w swem sprawozdaniu ze zjazdu kopenhaskiego z roku 1925, poświęconemu sprawie transkrypcji¹⁾ mówi o tej „dystynkcji, na którą Daniel Jones więcej niż ktokolwiek inny zwrócił uwagę”, mianowicie różnicę między dźwiękami i fonemami. Ale Jespersen jest już w swej definicji więcej psychologiczny, gdyż określa, że „fonem jest grupą dźwięków, obiektywnie różnych, lecz odczuwanych przez mówiących danym językiem jako identyczne, ponieważ nie są używane dla rozróżniania wyrazów.” I tutaj znowu występuje jako jedyne obiektywne kryterjum to „rozróżnianie wyrazów”, cecha dość uboczna i przygodna, ale zostaje wprowadzone poczucie mówiącego, opierające się jakoby tylko na tem „rozróżnianiu wyrazów”.

¹⁾ Phonetic Transcription and Transliteration, Proposals of the Copenhagen Conference April 1925, Oxford 1926.

To „rozróżnianie wyrazów” występowało dawniej w formie znacznie ogólniejszej, jakkolwiek nie dość ogólnej, mianowicie rozróżniano dźwięki od fonemów w ten sposób, że te ostatnie były dźwiękami „avec une valeur significative”, natomiast niefonemy figurowały jako „nuances sans valeur significative”, a więc odmianami. Tak czytamy u Szczerby w jego „Court exposé de la prononciation russe”, Maître Phonétique 1911, który dosłownie dodaje: „les sons qui ont une valeur significative, c'est à dire les phonèmes, suivant la terminologie de M. Baudouin de Courtenay.” Zresztą wszak Szczerba jest uczniem polskiego mistrza i chętnie się do tego przyznaje, przytaczając np. w tejże pracy, str. 5, skąd zapożyczył terminu i pojęcia alternacji fonetycznej.

Przy sposobności chciałbym zauważyć, iż odróżnianie tylko dźwięków i fonemów jest terminologicznie niedogodnem, gdyż z konieczności wprowadziliśmy przeciwstawienie „fonemów” i „niefonemów”, objętych ogólnem pojęciem dźwięków mowy. Widzimy więc, że potrzeba nam terminu ogólnego i wspólnego, mianowicie „dźwięk”, przy którym nie mówimy nic o jego aspekcie psychologicznym. Z chwilą jednak gdy mówimy o wyobrażeniu dźwięku, wyróżniamy stronę psychologiczną i przeciwstawiamy jej stronę fizjologiczną, wtedy korzystnem będzie wprowadzić ten kontrast do terminologii i mówić o „psychofonie” (zamiar fonetyczny) i „fizjofonie” (wykonanie fonetyczne) i, analogicznie, o stanowisku lub punkcie widzenia psychofonicznym i fizjofonicznym, o psychofonie i fizjofonie danego dźwięku.

Lecz wracajmy do naszego „fonemu” i do ostatniego etapu jego wędrówki. Ustalił się on definitywnie w formie, podawanej przez Jones'a, nie tylko w tezach Association, lecz i we wszystkich publikacjach angielskich, wychodzących pod egidą szkoły londyńskiej. Ostatnio ukazała się również praca polska, należąca wyraźnie do tego kierunku fonetycznego, mianowicie Arenda „O wymawianiu angielskiem”, Poznań 1929, której parę słów poświęcić pragnę. Autor ten chce rozwinąć angielską „teorię fonemu”, której przypisuje duże znaczenie, lecz do jasnego poglądu również nie dochodzi, a w definicji stoi na pierwotnem stanowisku, które widzieliśmy u Szczerby. „System dźwiękowy — pisze on w § 98 — każdego jednolitego języka lub narzecza składa się z pewnej ilości typów dźwiękowych o cechach stałych,

ciągle powracających. Tak np. polskie *s* ma zawsze tę samą cechę, że jest spółgłoską bezdźwięczną szczelinową zębową o brzmieniu ostro syczącem. Aczkolwiek polskie *s* nie wszędzie brzmi jednakowo, lecz zależnie od innych dźwięków otaczających je w żywej mowie, w różnych pozycjach ma różne resonanse samogłoskowe, od palatalizacji (wpływ dźwięków tego rodzaju co *i* lub *j*) do welaryzacji (wpływ dźwięków tego rodzaju co *u* lub *ch*), jednak cechy bezdźwięcznej frykatywy zębowej o brzmieniu ostro syczącem są zawsze obecne. Obecność wszystkich tych cech jest konieczna. O ileby się w słowie zastąpiło jedną z nich przez inną, nastąpiłaby zupełna zmiana sensu. Gdyby się na przykład zastąpiło w polskim słowie *kosa* bezgłosowość fonemy *s* artykulacją głosową, otrzymalibyśmy wyraz *koza*, który ma znaczenie zgoła odmienne. Dowodzi to, że w języku polskim istnieją dwie odrębne fonemy *s* i *z*". Podobnie rozumuje autor, że *t* i *d* są odrębnymi fonemami, ponieważ mamy obok siebie wyrazy *tom* i *dom*, że *l* i *ł* są samodzielne, ponieważ obok *laska*, *dał*, mamy wyrazy *łaska*, *dał*. Natomiast istnieją różnice „nieistotne dla zmiany znaczeń wyrazów, zależne od różnych wpływów przypadkowych, przede wszystkim od położenia dźwięku w takim lub innym sąsiedztwie w zgłosce, wyrazie i zdaniu”, a więc polskie wyrazy *bez* i *wieś* zawierają takie samogłoski z różnicą semantycznie nieistotną, „skoro nie można znaleźć dwóch wyrazów polskich, któreby się niczem innym nie różniły z punktu widzenia fonetycznego, jak tylko stopniem podniesienia przodu języka w samogłosce *e*”. Zdaje się, że niewystarczalność i dowolność podanego sprawdzianu bije w oczy i niesłusznie autor twierdzi, cytując Rudnickiego¹⁾, że „aczkolwiek prof. Rudnicki nie używa terminu fonema, rzecz przez niego zdefiniowana pokrywa się w zupełności z nowym pojęciem fonemy”. Różnica między Arendem, przedstawicielem szkoły londyńskiej, a Rudnickim, za którym przecież stoi jako źródło Baudouin de Courtenay, jest znaczna.

Widzimy, że nasz polski fonem przewędrował długą drogę ze wschodu na daleki zachód i znów z powrotem na wschód, bynajmniej nie zdobywając lepszej, ścisłej definicji, niż miał na początku. Przeciwnie, stale zostaje on opisywany zapomocą

¹⁾ MPKJ. V 182.

dwu sprawdzianów, nie trafiających w istotę rzeczy: albo każą nam szukać dwu wyrazów, różniących się brzmieniem na punkcie jednego dźwięku i wtedy dopiero wolno nam nazwać te dźwięki fonemami, albo musimy się odwołać do świadomości mówiących, do ich odczucia odrębności. Ten pierwszy sprawdzian i przez szkołę londyńską zostaje niekiedy odsunięty na drugi plan, a drugi wysunięty naprzód, ze stanowiska psychologicznego słusznie, gdyż pierwszy jest raczej przypadkowy i niezawsze da się zastosować. Widzę to korzystne odwrócenie np. w cytowanej przez Arenda pracy „*Practical Orthography of African Languages*”, London 1927, gdzie na pierwszym miejscu (str. 9) czytamy: „it often happens that two distinct sounds occur in a language, but the native is not aware that they are different, or at most regards one of them as an unimportant variety of the other. This happens where one of the sounds occurs only in certain positions in connected speech, while the other never occurs in those positions.” Natomiast przygodnie, nie jako cechę stałą, przytacza niewymieniony autor (str. 10), że „it is phonemes that serve to distinguish one word from another in every language.”

W rzeczywistości fonem jest to psychiczny odpowiednik konkretnego dźwięku, jego wyobrażenie. Niekiedy jednemu psychofonowi odpowiada jeden fizjofon, niekiedy zaś jeden psychofon ma większą ilość fizjofonów, czyli odpowiedników fizjologicznych, a to dlatego, że pewne czynniki sąsiedztwa, akcentu itd. modyfikują wykonanie zamierzonego dźwięku. Z takiego stanu rzeczy wypływa jako konieczność dalsza, że mówiący normalnie nie posiada poczucia odrębności poszczególnych fizjofonów, należących do jednego psychofonu (1) i że dwa wyrazy, różniące się w brzmieniu tylko jednym dźwiękiem, mogą się różnić jedynie psychofonem, nie zaś fizjofonem, gdyż te dwa różniące dźwięki znajdują się oba w takich samych warunkach sąsiedztwa, akcentu itd. (2).

Niezawsze jednak położenie jest takie proste. Chciałbym tu zwrócić uwagę na wymowę polskiego fonemu *n* w pozycji przed *k*. Wiadomo, że w wymowie wykształconej mamy odmianę przedniojęzykową (*okienko*, *Franka*, *Hanka*) lub tylnojęzykową (*konkretny*, *ankieta*, *pięć franków*). A więc mamy *Franka* (od *Franek*) i *franka* (od *frank*) z różną wymową, czyli według cytowanego sprawdzianu mielibyśmy samoistne dwa psychofony. W rzeczywistości Polak nie umie wymówić osobno tylnojęzykowego *n*,

najlepszy dowód że dźwięk ten nie posiada samoistości psychicznej w świadomości jego. Natomiast grupa dźwiękowa *nk* ma rzeczywiście dwie wartości psychofoniczne w związku z wymową przedniojęzykową i tylnojęzykową pierwszego jej składnika.

Na zakończenie krótka uwaga o formie wyrazu „fonem”, który u mnie ma rodzaj męski, u innych autorów jest rodzaju żeńskiego, zgodnie z tradycją, ustaloną przez mistrza, który pojęcie to wprowadził. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tradycja ta pochodzi z analogji słowotwórczej języka rosyjskiego, w którym wyrazy tego typu są żeńskie i mają końcówkę *a* (*fonema, sistema, problema*). Otóż chciałbym przytoczyć podobny wypadek przejęcia formy obcej zamiast ustalenia własnej z tymże wyrazem między dwoma innemi narodami. Fonetycy angielscy stale mówią piszą „phoneme” [founi:m], gdyż to najwięcej odpowiada formie francuskiej, która posłużyła za wzór, podczas gdy naturalniejszem byłoby dla pocucia językowego angielskiego używać formy analogicznej do innych angielskich wyrazów tej grupy (*system, problem* i inne dwuzgłoskowe), mianowicie „phonem” [founəm]. Ciekawe, jak to zagadnienie odczuje rodowity Anglik.

U w a g a. Częściowe streszczenie powyższych wywodów zostało również ogłoszone drukiem w księdze jubileuszowej, wydanej ku czci prof. Schrijnena, p. n. DONVM NATALICIVM SCHRIJNEN, Nymwegen 1929 str. 34.

